Nr. 32. **Rok 14.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 7. Sierpnia 1847.*

Studzienka Ś. Ottona. — Leon Borowski (dokończenie). — Lord Byron w stósunku do swego społeczeństwa. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga. — Treść zeszytu ósmego, roku drugiego pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.



Studzienka Ś. Ottona pod Pierzycami, na Pomorzu.

Studzienka Ś. Ottona.

Słuszniéj, niż bohaterom wojny, którzy krwawe wawrzyny swe obciążyli niezliczonemi łzami i przeklęstwem narodów, należą się pomniki tym mężom, którzy z nocy barbarzyństwa, pogaństwa i dzikości narody wyprowadzają i święte światło Chrystusowéj wiary roznoszą na krańce ziemi. Tym wojownikom Chrystusowym cześć i chwała, a pamięć w sercach wdzięcznego potomstwa! Był takim bohatérem Chrześciańskim Otton ś., Apostół Pomorza.

Około przesilenia latowego r. 1124 Otton ś., biskup Bamberski, w pierwszą się podróż ku nawróceniu pogaństwa Pomorskich Słowian puściwszy, przybył w okolice Pierzyc, właśnie, kiedy lud tamtejszy zgromadzony w liczbie blisko 4000 święto jakieś (zapewne kupały, t. j. skakanie ku pału czyli ogniu) obchodził. Biskup, nauczywszy się poprzednio języka Słowian, stanął w pośrodku ich i zaczął głosić dobrą wieść o Chrystusie i odrodzeniu świata; zdumiony lud słuchał, patrząc na bogi stare, a z łagodnością sobie wrodzoną przyjmował słowo Boże, iż w ciągu 20 dni do 7000 Pogan ochrzcono, których missyonarze w nauce wiary ćwiczyli.

Świetne skutki uwieńczyły poświęcenie i gorliwość biskupa i towarzyszów jego; a imie Ottona na Pomorzu rozsławione do dziś dnia wiekuje.

Miejsce owego pierwszego nawrócenia czasy nasze ozdobić miały. Według podania pierwszy chrzest Pogan odbył się u zdroju otoczonego rozłożystemi lipy, których do dziś dzień 4 widać w śród trawnika zieleniejącego się na około jak kobierzec z szmaragdów. Ś. p. król Fryderyk Wilhelm III. w pobożnéj intencyi w 700-letnią rocznicę (r. 1824) chrztu pogaństwa ową studzienkę Ottona kazał obmurować granitem polerownym i krzyż na nim wystawić, do którego fundamenta własną ręką założył panujący nam szczęśliwie król Fryderyk Wilhelm IV.

Na pomniku te są napisy:

Ad fontem vitae hoc aditu properate lavandi
Constantis vitae janua XPΣ erit.

T. j.: „Spieszcie do zdroju życia, wy którzy się obmyć pragniecie,
Niezmiennego życia bramą będzie Chrystus.“

Na wschodniéj stronie muru po niemiecku:

„Biskup Otton z Bambergu piérwszy z tego zdroju ochrzcił Pomorzan dnia 15. Czerwca 1124.“

„Fryderyk Wilhelm III. i synowie jego Fryderyk Wilhelm, następca tronu, Fryderyk Wilhelm Ludwik, Fryderyk Karol, Aleksander Fryderyk Henryk Albrecht, wystawili ten pomnik na pamiątkę owych dni dnia 15. Czerwca 1824.“

W pobliskiéj okolicy bardzo powabnéj, stanął gmach nie wielki, w którym nauczyciele elementarni się kształcą.

Dr. *N.*

Leon Borowski.

(Dokończenie.)

Co do ćwiczeń w różnych rodzajach stylu, komuż z miłośników poezyi nieznane są piękne i wzorowe przekłady: *Żalow Tassa* z Bajrona, *Allegro i Peusoroso* Miltona, wyjątków z poematu: *O przyrodzeniu rzeczy* Lukrecyusza, tak wiernie i tak gładko przełożonych, iż zdaje się, że jednym rzutem, jednym pociągiem pióra własne swe uczucia i pomysły na papier poeta wylał. Sam tylko Trembecki tak przekładać umiał, i to wtedy, kiedy potężny swój talent chciał na wodzy trzymać. Uwagi nad *samolubem*, komedyą jednego z celniejszych i ulubionych poetów, mogą być wzorem dla każdego krytyka, jak należy sumiennie i otwarcie wytykać wady dzieła bez osobistéj obrazy autora. *Wiadomość o życiu i pismach Euzebiusza Słowackiego*, jest pięknym dowodem pamięci o poprzedniku swoim w zawodzie nauczycielskim. W innych drobniejszych ćwiczeniach ukazuje się giętkość talentu autora, mogącego chlubnie się odznaczyć w różnych gatunkach stylu, a jeden tylko śród tłumaczonych lub naśladowanych z obcych języków oryginalny śpiewek: *Leszek i Goworek*, stał się w swoim czasie powszechnie znajomym i powtarzanym. Wziętym z niego czworowierszem, uczony Symon Felix Żukowski ozdobił rycinę pięknego przez siebie wydanego dzieła Andrzeja Maczuskiego: *O przyjaźniach i przyjaciołach*.

5) W roku 1821 zajmował się wydaniem przeobrażeń Owidyusza przekładu Jakuba Żebrowskiego.

6) W roku 1824 ułożył: *Retorykę dla szkół powiatowych przez pytania i odpowiedzi*, którą rząd szkolny za elementarną uznał. Do tegoż roku należy jego pismo: *Rozbiór poematu angielskiego legend of Jona*

przez Waltera Paterson, z przekładem rymowym niektórych miejsc i dodaniem uwag o powieści rymotwórczéj, zwanéj „legendą.“

7) W roku 1825, z powodu bytności w Wilnie znakomitego autora *Jana z Tenczyna* i innych wielu dzieł, napisał do opery jego: *Jan Kochanowski*, prolog i epilog, które wówczas przy odegranéj wspomnianéj operze przez miejscowych artystów dramatycznych deklamowane i na udzielnéj kartce wydrukowane były. Już w tym roku zajmował się także przekładem romansu Cerwantesa: *Don Kiszot*.

8) W roku 1826 napisał rozprawę pedagogiczną: *o poznawaniu zdolności umysłowych w młodzieży*, i drugą: *o wpływie obcych wzorów starożytnych i nowych na ukształcenie smaku*. Tegoż roku dnia 30. Czerwca na posiedzeniu literackiém uniwersytetu czytał: *Wiadomość o życiu i pracach uczonych G. E. Grodka*, dotąd ze stratą powszechną zostającą w rękopismie, bo nikt publicznie nie uczcił pamięci z tylu względów szanownego i zasłużonego męża! — W tymże roku wyszedł bezimiennie w drukarni przy ulicy zamkowéj (8° str. 120) przekład jego komedyi Moliera, wierszem: *Kobiety Filozofki*, do miejsc i obyczajów krajowych zastósowany, i prócz tego w tymże czasie zajmował się wydaniem, z kolei siódmém, poematu T. Tassa: *Jerozolima wyzwolona*, do którego dodał wyborną, jakich mało w języku naszym, przemowę Mikołaj Malinowski.

9) Roku 1828 d. 25. Czerwca, podczas obchodu Jubileuszu uniwersytetu, 250-letniego od jego założenia, a 25-letniego od nadanych dlań nowych przywilejów; na publiczném nadzwyczajném posiedzeniu czytał Odę własnego utworu, odpowiedną uroczystości obrzędu.

10) W *Zniczu* na rok 1835 wydrukowany był bezimiennie przekład jego z Bajrona poematu: *Mazepa*, pod tytułem: *Koń stepowy*.

11) Roku 1841 w *Wizerunkach naukowych* (poczet nowy drugi, tomik 21. str. 25—102) umieszczony ważny biograficzno-krytyczny artykuł, pod tytułem: *Filip Kallimach Buonaccorsi*. Pismo to, zawierające szczegółową, wielce nauczającą wiadomość o tym głośnym dziejopisie Władysława Warneńczyka, pierwsze miejsce w rzędzie pism krytycznych Borowskiego zajmuje.

12) Dodawszy do tego cały przekład Don-Kiszota z oryginału: *Rys teoryi i litteratury sztuk krasomownych, krytyczne rozbiory celniejszych pisarzy*, i drobniejsze różne pozostałe w rękopismach roboty; zamkniemy poczet z tego względu zasług, nieodżałowanego nigdy dosyć i dla nas i dla litteratury naszéj męża!

Skreśliłem ten wizerunek życia, zasług i pism ś. p. Leona Borowskiego, powodowany jedynie wysokim dlań szacunkiem i tkliwą wdzięcznością pamiętnego na błogą przeszłość ucznia. Krytyczne roztrząśnienie prac jego piśmiennych uczonym z powołania zostawiam. W wizerunku tym słabo i pobieżno skreślonym, chciałem okazać całą zacność poświęconego dla dobra innych żywota, rzadki, zwłaszcza u nas, wzór zamiłowania pracy i niezłomnéj woli, naostatek piękny charakter duszy zmarłego. Mógł on mieć, jako człowiek, ułomności swoje i wady, lecz sąd w tym względzie o nim już nie do nas ludzi należy. Znakomity nasz niegdyś poeta sielski, Zimorowicz, mniéj więcéj podobnie do tego zdania powiedział:

Niech każdy w swym zakresie z dobrem innych działa,
„Bo nie żył, po kim piękna pamięć nie została.“

Według téj sprawiedliwéj uwagi, Borowski w sercach ślachetnych, cenić go i pojmować umiejących, żył i żyć będzie, bo z dobrem innych działając, piękną pamięć po sobie zostawił. Dzieje litteratury imie jego w rzędzie najzasłużeńszych imion zapiszą, skromną jego mogiłę szacunek zacnych ludzi otoczy, a wdzięczność uczniów, późnym ich wnukom przekazana, tkliwém wspomnieniem na długie lata opromieni. (*)

W Wilnie, dnia 25. Lipca 1846 roku.

D. C. Chodźko.

Lord Byron w stósunku do swego społeczeństwa.

Pod koniec burzliwego życia wołał Lord Byron, wyrzucając ostatnią skargę w czwartéj pieśni Czaild Harolda: „Jest we mnie coś trwalszego, niż ja sam; coś boskiego, czego lu-

(*) Artykuł ten wzięty z pisma *Athenaeum*, oddziału Igo, na rok 1847.

dzie się niedomyślają, a co kiedyś, jak przypomnienie lutni oniemiałéj, wstrząśnie ich rozumy, i w sercach dziś kamiennych, zbudzi męczarnie niewczesnego i głębokiego żalu.“ Ten czas już przyszedł, mianowicie dla tych, którzy niepoznali się na wieszczu za życia. Miłość ojczyzny u nas n. p., ma podobieństwo z uczuciem synowskiém; Anglicy przeciwnie, uważają ojczyznę za swoją własność. Widzimy, z jakim przepychem i rozgłosem sławią swoich wielkich ludzi, nie dla oddania cześci cnocie i jeniuszowi, lecz dla ubrania się w promienie ich chwały. Ledwie Byron wyzionął ducha, a ta Anglia, co go za życia zwała potworem, szatanem, ateuszem, i najostatniejszym z ludzi, ogłasza naraz, że to największy poeta w świecie, że Helespont przepłynął, i że napisał poemat, którego czternaście tysięcy exemplarzy przedano w dniu jednym!

Niektórym zdaje się, że owa zawziętość i uraza Anglików do Lorda Byrona miała źródło w jego płodach; jednak napróżno w nich szukać przyczyny. Cóż jest w Paryzynie, w Beppie, Don Żuanie, coby się nie znalazło w innych autorach popularnych Angielskich? Nie miłostki kazirodne Hugona, nie bluźnierstwa Manfreda i Kaina, nie rozwiązłość Don Żuana, wywołały potępienie i klątwę, jaką naród rzucił na najwznioślejszego z swych synów, ale po prostu wyobrażenia ciasne i rachunkowe, suchość serca, niewolniczość opinii i dążeń, panujące w Anglii pod ogólną nazwą *metodyzmu*, wskazały Byrona na ofiarę. Odwieczna walka między pierwiastkiem ślachetnym a gminnym; między swobodną wybujałością ducha a płaskością rutyny; między wybornym dowcipem a ciężkim paszkwilem. Anglia, która od tak dawna jest na drodze reform mieszczańskich, srodze obchodzi się z tymi, co występują z utartéj kolei, rej wiodąc geniuszem lub tonem. Ileż to ofiar nie porobił ów purytanizm demokratyczny, ubierający się w różne sukienki: moralności, pobożności, równości i t. d.! Czém był Knox i Elżbieta dla Maryi Stuard, czém Kromwel dla Karola I., tém moralnie tartiufy Angielskie były dla Byrona. Najdzielniejsze narzędzie, bez którego nie mogli zwyciężyć, znaleźli w kobiecie, i w jakiéj kobiecie! w téj saméj, którą Byron swém nieśmiertelném imieniem zaszczycił, która była matką jego dziecka!

Natura i społeczność powierzyły losy Byrona dwóm kobietom; a żadna nie odpowiedziała swemu posłannictwu. Jeżeli źle dobrane małżeństwo pojawia się nam jako odleglejsza przyczyna wczesnego zgonu poety, zgryzot i nieszczęść przedzgonnych; tedy daleko śmieléj, nierozsądnemu postępowaniu rodzonéj matki, przypisać można wszystkie zboczenia i dziwactwa jego młodości. Ów przyszły par, którego stary stryj następcą po sobie naznaczył, spędził lata dziecinne w starém miasteczku Szkockiém, pod okiem matki najkwaśniejszego humoru. Pozbawiony zabaw i przyjemności swego wieku, bez krewnych, bez przyjaciół, wzrastał jak na pustyni. Do zaprawienia goryczą serca tak kochającego przyczyniła się ułomność, któréj mu nawet matka nie przebaczała, chociaż, jak mówią, sama była onéj powodem. Pewnego razu w uniesieniu gniewu przeciw synowi zawołała: „Abyś tak skoszlawiał na umyśle, jakeś koszlawy na ciele!“

W roku 1798 stary Lord umiéra, i Byron zostaje parem Anglii. Matka opuszcza z nim Szkocyę, i obejmuje w posiadłość familijny zamek Newstead. Na powitanie nie przybył żaden z członków rodziny, nie powitali wazale i lennicy; ponura panowała cisza, kiedy obejmował dziedzinę po wielkich przodkach.

Ilekroć jaka ważna okoliczność wymagała obecności krewnych lub powinowatych, nikogo zwykle koło siebie nieznachodził; jeżeli szukał wsparcia u swoich, wszystko się usuwało. Po każdéj takiéj dotkliwéj ranie, wstawał silniejszy, głos jego brzmiał głębiéj i groźniéj; lecz czyliż te cierpienia były koniecznym warunkiem sławy? Czy naczynie musiało się strzaskać, aby woń w niém zamknięta rozlała się po świecie? Göthe powiedział, że Byron jest geniuszem boleści; sądzę, że boleść ta wypłynęła bardziéj z przypadkowych stósunków, niż z wrodzonego usposobienia.

Wszystkie zdarzenia idące po sobie w ciągu lat dwunastu, coraz głębiéj raniąc duszę Byrona, pędziły go w zawód literacki. W latach dziecinnych samotność, daléj smutny koniec pierwszego kochania, złe przyjęcie pierwszych wierszy, opłakane małżeństwo, wszystko to nie rozbrajając go z odwagi, wywoływało potężny opór. Dla tego Byron wierzył na prawdę, że mu społeczność wojnę wydała, i że każde natchnienie poetyczne skupywał stra-



Widok wyspy Helgoland.

tą spokoju. Lecz zdaniem mojém nie tu było źródło jego talentu.

Lord Byron jest głęboko dowcipny, lub dowcipnie głęboki; dowcipny jak Wolter, ironiczny jak Göthe, szyderczy jak sam Mefistofil. Oto prawdziwe piętno jego geniuszu. W pismach swych zostawił dobitny dowód; lecz zdaniem tych, co go znali, ktokolwiek nie słyszał go mówiącego, nie może mieć pojęcia o niewyczerpaném bogactwie dowcipu. Rozmowa jego podobna była do wodotrysku olśnionego słońcem i barwiącego się tęczami; każdy z obecnych dobrowolnie zamykał sobie usta i zamienił się w słuchacza.

Z tego, com wyrzekł, nie stanowię, aby Lord Byron nie wznosił się do szczytnych wysokości w poważnych swoich utworach; przeciwnie, czwarta pieśń Czaild Harolda stoi jako pomnik geniusza; przeciw temu tylko powstaję, że ów ponury śpiewak rospaczy, uosobiony w upiorycznéj postaci Byrona, jest czczym wymysłem pewnéj szkoły. Nie wątpię, że gdyby autor *Beppa* wiedział do jak excentrycznych utworów przywiązują dziś jego imie, i pochodzenie niestworzonych dziwactw od niego wywodzą, zaparłby się otwarcie mniemanego powinowactwa. — „Jeszcze lat kilka,“ powiedział jeden rozsądny znawca, „a wysokiéj doskonałości spodziewać się było można po Byronie, ponieważ z całéj duszy lubił prawdę; więcby się był przekonał, że jego Giaury i Korsarze daleko od niéj odbiegli.“ — Rozsądek krytyczny szedł u Byrona w równi z wyobraźnią; dowodem Don Żuan; tam on zajaśniał w całym blasku i prawdzie swego talentu; tam widać, że wpadł na trop sobie właściwy, i że mu tylko potrzeba było ciągle iść naprzód.

Tymczasem pożegnajmy Don Żuana, a wróćmy się do młodszych lat poety, spędzonych w opactwie Newstead. Pierwsza rzecz, co go tam uderzyła, była osobliwa sława o nieboszczyku jego stryju. W młodości miał on zabić w pojedynku sąsiada swego i krewnego, para Chaworth, za co społeczeństwo okazało mu oziębłość, a nawet pogardę. Niechcąc narażać się na obelgi i afronty, zamknął się w swych dobrach, i ze skłonności do ponurego humoru, wpadł w zupełną mizantropią. Gdy i nienawiść ludzi nie wystarczyła, dokuczał, prześladował i stał się prawdziwym postrachem okolicy. Dla tego nie było występku, nie było zbrodni, któréjby na karb jego nie włożono, a gdy się przesąd jeszcze wmięszał, ponury lord, podobnie jak Manfred, został przedmiotem zgrozy w całym powiecie. Jakby dla dopełnienia legendy, młody Byron miał podług starego podania być ostatnim dziedzicem Newstead. Treść podania była następna: Że kiedy okręt naładowany chrustem przesunie się po lesie Szerwudzkim, natenczas opactwo przejdzie w inne ręce. Zdarzyło się, że stary lord, lubiący utrzymywać małą flotę na jeziorze, zamówił był w jednym porcie Angielskim dość spory dla siebie okręcik, który prowadzono lądem na przyrządzonym do tego wozie; gdy wieśniacy ujrzeli ten statek w lesie, rzucili się hurmem, i z nienawiści do swego pana i jego rodu, rwali gałęzie i napełnili niémi okręcik. Widzimy tedy, pod jak smutną wróżbą obejmował spuściznę po przodkach młody Byron; wyobraźnia jego potężnie była tém rażona.

Indywidualność jego składała się z trzech żywiołów, do których się wszystko odnosi, co zrobił i czém był. Naprzód, żywioł ponury i melodramatyczny, mający źródło swoje w legendach opactwa Newstead; żywioł melancholiczny i uczuciowy, wynikający z jego przywiązania do miss. Chaworth, i żywioł rzeczywisty, pojawiający się w kolegium Harrów, a późniéj wybitny wszędzie, tak w Londynie, jak we Włoszech i w Grecyi. Z pierwszego sam żartował, drugi winien był okolicznościom, a trzeci, żywioł życia i czynu, ku któremu czuł dzielny popęd, a zawsze na zawady trafiał, przywiódł go do wczesnéj śmierci śród bagien Missolonghi.

Młody lord w czternastym roku porzucić musiał dziedziczny zamek i udać się do kolegium w Harrów, gdzie zostając lat trzy, złożył więcéj dowodów wrodzonéj dobroci charakteru, niż gorliwości do nauk. Leniwy i swawolnik dał się tylko kierować doktorowi Drury. Nauczyciel ten, znawca młodych serc i charakterów, poznał się na młodzieńcu, i umiał zapanować nad nim. „Dumny, potulny, wspaniały, dobrocią i słodyczą wszystkiego z nim dokażesz.“ Takie zdanie wydał o uczniu swoim dostojny profesor, i trzymając się téj drogi, osięgnął najlepszy skutek.

W roku 1803 pojechał przepędzić czas wakacyi przy matce. W okolicy Newstead była majętność Annesley, należąca do pana Chaworth,

który ją zamieszkiwał z córką swą jedynaczką. Familia Chaworthów szła w prostéj linii od owego Chawortha, który był zginął w pojedynku z ręki stryja Byrona; owoż tedy rzecz bardzo prosta, że nasz młodzieniec uważał się w tém samém położeniu względem pięknéj Mary Chaworth, w jakiém się znajdował niegdyś Romeo do Żuliety. Tym razem, Kapuleci podali rękę Montekim, a Żulieta poszła swoją drogą, nie postrzegłszy nawet, że ją Romeo ubóstwiał! Słowem, Byron najgościnniéj przyjęty przez cały dom Chawortów, postrzegł z boleścią trudną do opisania, że przedmiot jego pierwszych uczuć, wzdychał tylko do chwili połączenia się węzłem dozgonnym z panem Musters. Na dobitek nieszczęścia, Byron przechodząc się późno w noc po długim korytarzu, usłyszał rozmowę ubóstwionéj Mary z swoją garderobianną. Mimowolnie skłonił ucho i takie doszły go wyrazy:

— Czy myślisz, że ja tam uważam na tego małego kulasa? — rzekła ze śmiechem ta sama panna Chaworth, którą on aż do końca życia lubił nazywać *swoją Mary*.

Mimo późnéj godziny, wyleciał jak obłąkany z domu i wrócił do Newstead. Te słowa na wskróś go przebodły, i tylko jeden Bóg wié, jak dalece musiał kochać ten głos, co zabójcze cisnął wyrazy, gdy nigdy ani pomyślał o zemście. Aby przebaczyć tak dotkliwą obrazę, miłość musiała być wolną od wszelkiéj próżności. Serce jego zakrwawiło się, aczkolwiek cios pochodził od ubóstwionéj; było to najcięższe upokorzenie dla ducha tak niedostępnego rezygnacyi. Pamiątka téj chwili okropnéj w życiu poety, uwieczniła się w najdoskonalszym, najskończeńszym wierszu, pod tytułem: *Sen*. Kto chce mieć żywe źwierciadło cierpień zawiedzionéj miłości, niech go przeczyta w tłumaczeniu naszego Adama, które tak jest mistrzowskie, że tylko podobieństwo uczuć i nieszczęść mogło mu nadać cechę oryginału. *Sen* był napisany w Diodati w 1816 r. — obraz ten upoetyzowany, lecz boleśnie wierny, w silnych i prawdziwych rysach wydany, daje nam poznać, jak głęboką była namiętność młodzieńca, gdy po trzynastu latach odezwała się jeszcze z taką potęgą ognia i rozpaczy.

Nie jestem tego zdania, aby lord Byron zawsze czuł równie głęboko wszystko, co pisał; zdarzało mu się często, podobnie jak innym poetom, zamykać siedlisko uczucia w wyobraźni; z tém wszystkiem żyjąc życiem, które wyrównywało w rzeczywistości najpoetyczniejszym marzeniom, wpadając w nałogowe zachwyty i szały, bywał częściéj prawdziwszym i szczérszym, niż inni poeci. Szczególniéj jeżeli jęk wydarł mu się z głębi duszy, natenczas nie było udania, sama zimna krytyka milkła, i w obec smutnéj prawdy poematu, o którym mówiłem wyżéj, sam surowy Jeffrey odstąpił swych praw, mówiąc: iż czuje się zbyt wzruszonym, aby mógł sądzić spokojnie.

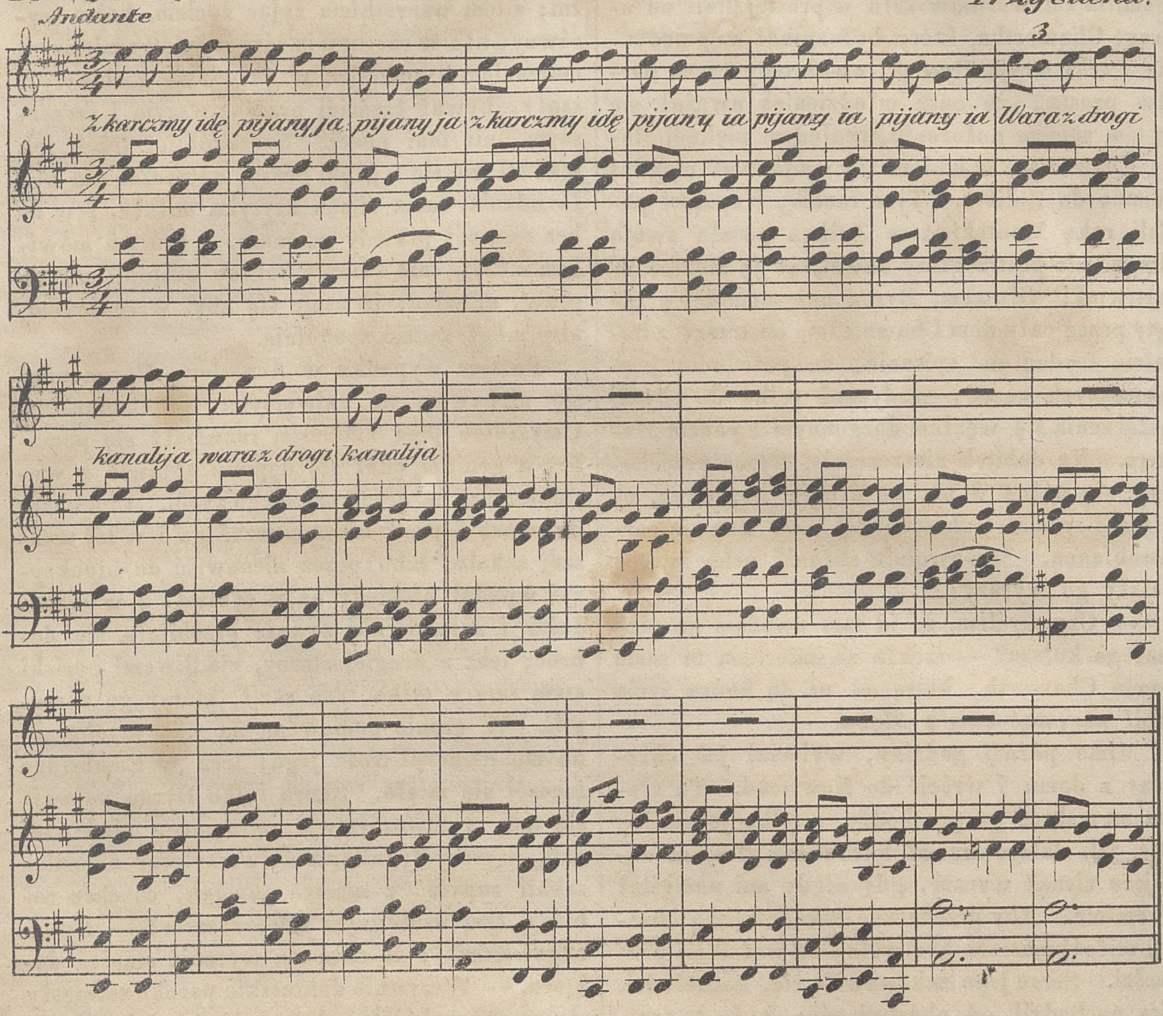
Po tym wypadku w Annesley, Byron udał się niebawem na uniwersytet do Cambridge. Umysłowe jego zdolności rozwijały się pomału; a geniusz miał się dopiéro objawić z wystąpieniem na drogę czynnego życia. Charakter dziecinny i pusty nie opuszczał go i w téj wyższéj szkole; lubo przez nienawiść do hipokryzyi wpadał niekiedy aż w cynizm, a w wesołości i żartach nie zawsze przebijała się dobroć; lecz z drugiéj strony, zjadliwemi pociski swéj satyry tylko tych raził, którzy go zaczepili. W gronie domowém, na wsi, przebaczano mu uszczypliwość jego; lecz w Cambridge inaczéj się miało. Skoro tylko Byron pojawił się tam w towarzystwie ogromnego niedźwiedzia, wysocy dygnitarze uniwersyteccy nieomieszkali zapytać z surową powagą, co chce robić z tym osobliwym towarzyszem? — Byron odpowiedział: że chce mu wyrobić stopień doktora. — Wszystkie doktorskie peruki zatrzęsły się na tę zuchwałą odpowiedź młodzika. Zapewne w skutek owych krzyków publiczności, zgorszonéj niedźwiedziem, do menażeryi swojéj przybrał jeszcze wilka, albowiem idąc na przebój, trudno było z nim co poradzić. Nie było człowieka powolniejszego przyjaźnym uwagom, jak on, ale też i zaciętszego wtenczas, gdy mu się sprzeciwiano i drażniono jego miłość własną. W Cambridge dzielił swój czas między konie, psy, strzelanie i boxowanie. Na poezyę przyszła także koléj, i mały tomik ballad pod tytułem: ***Hours of idleness***, codziennie wzrastał, nakoniec i ujrzał światło dzienne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Text do *Nru. 206*.

Z karczmy idę pijany ja, pijany ja,
Wara z drogi kanalija.

№206. *Przysucha.*



Zeszyt ósmy Roku drugiego pisma miesięcznego: ***Kościół i Szkoła***, zawiera następujące artykuły:

I Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania: O emancypacyi szkoły z pod macierzyńskiéj opieki kościoła. (Artykuł pierwszy. Słowo o artykule zamieszczonym w zeszycie Listopadowym 1846.: „Przeznaczenie i zadanie życia ludzkiego i nauczycielskiego przez A. Kotschulę.“ O kształceniu ludu wiejskiego, szczególniéj przez stósowne udzielanie nauk po szkółkach elementarnych. (Dokończenie.) — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół: Statystyka zarządu kościołów i szkół w obw. rej Poznańskiéj na rok 1846. Przesiedlenia i ubytek nauczycieli katolickich w drugim kwartale. Powołanie nauczycielek ręcznych robót w piérwszém półroczu r. 1847. Podwyższenia i przesiedlenia nauczycieli obwodu Bydgoskiego w drugim kwartale roku bieżącego. — III. Literatura: Alfista Alpejski Powieść określająca skromność i obyczajność narodową, w mowie i w śpiewach przez K. A. Pokojskiego; w Toruniu 1846, w księgotłoczni Gustawa Adolfa Preussa. Nakładem Bindera. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne. — Korrespondencya.

Pisma tego nabyć mozna po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)